

Macron i Le Pen przechodzą do drugiej tury

24 kwietnia 2017

Ostatni tydzień kampanii przed wyborami prezydenckimi nad Sekwaną dawał szansę na wejście do kolejnego etapu głosowania czwórce kandydatów. Ostatecznie jednak za dwa tygodnie zmierzą się centrysta oraz liderka prawicowych populistów. Bartłomiej Kozek analizuje wyniki francuskiej elekcji.

23,9 do 21,4% – takim stosunkiem głosów według danych prezentowanych na kanale informacyjnym France 24 wygrać miał były minister finansów w ekipie socjalistycznego prezydenta Francois Hollande’a, Emmanuel Macron.

Jego główną rywalką była – i nadal będzie – liderka Frontu Narodowego, Marine Le Pen. Podczas gdy Macron wygrywał z nią głównie na zachodzie kraju i wokół Paryża szefowej FN udało się połączyć dwa najważniejsze dla jej partii bastiony: „pas rdzy” na północy kraju, gdzie odwołuje się do dawnego elektoratu Partii Socjalistycznej oraz południe, gdzie gra na starszy, dużo bardziej prawicowy elektorat.

Niemal identyczny wynik – 19,9 oraz 19,6% – zdobyła dwójka kandydatów, którzy byli blisko wejścia do drugiej tury. Niedysiejszy faworyt, reprezentujący prawicowych Republikanów Francois Fillon, jedynie minimalnie zdołał wyprzedzić czarnego konia tegorocznego wyścigu w postaci Jeana-Luca Melenchona, startującego tym razem pod sztandarem ruchu Francja Niezłomna.

Na ich tle twarz próbującej wyjść z sondażowego dołka spowodowanego dziedzictwem pięcioletnich rządów Partii Socjalistycznej, były minister edukacji Benoit Hamon, wypadł wyjątkowo blado. Jego wynik – 6,4% – okazał się niewiele lepszy niż gaullisty Nicolasa Dupont-Aignana (4,7%).

Co liczby te oznaczają w praktyce?

Tradycyjne partie centrolewicy i centroprawicy miały w niedziele słaby dzień. Ich kandydaci zdobyli łącznie nieco więcej niż co czwarty głos. Dziś nie pozostaje im nic innego jak w ramach „frontu republikańskiego” nawoływać do głosowania na Macrona przeciwko Le Pen, nieco bardziej długofalowo zaś zbierać siły na czerwcowe wybory parlamentarne. Ordynacja wyborcza według której będą się odbywać (okręgi jednomandatowe, dwie tury głosowania, do drugiej przechodzą kandydaci zdobywający co najmniej 12,5% głosów) do tej pory zapewniała stabilność dwublokowego systemu wyborczego.

Stabilność ta może jednak zachwiać się wraz z samymi dotychczas dominującymi na scenę partiami. O ile Front Narodowy nie ma dużych zdolności do tworzenia wokół siebie sieci mniejszych ugrupowań i przeciągania znanych polityków, o tyle już centrowy ruch En Marche! (Naprzód!) założony przez Macrona może stać się atrakcyjną szalupą ratunkową dla prawego skrzydła socjalistów oraz – w mniejszym stopniu – dla centrowej części bloku wokół Republikanów, do niedawna jeszcze pewnych zwycięstwa.

Zaplecze polityczne będzie w wypadku sukcesu potrzebne zarówno Macronowi, jak i Le Pen. W wypadku tej drugiej jej sukcesem będzie poszerzenie swej bazy parlamentarnej poza dwójkę deputowanych, których Frontowi Narodowemu udało się zdobyć w roku 2012. Nawet jednak kilkunasto- czy kilkudziesięcioosobowa frakcja w Zgromadzeniu Narodowym będzie niedostatecznym wsparciem w kohabitacji z rządem o innym (nawet jeśli centroprawicowym) obliczu ideowym.

Przepowiedzenie rozwoju wypadków w czerwcu wydaje się po niedzielnym głosowaniu wyjątkowo trudne. Ciekawe będzie obserwowanie m.in. proporcji przyszłej reprezentacji parlamentarnej socjalistów naprzeciw ruchu Melenchona albo skali wzrostu Frontu Narodowego, który według jeszcze zeszłorocznych prognoz może sięgnąć pułapu 64 deputowanych w 577-osobowej izbie niższej.

Wielką niewiadomą pozostaje również potencjał nowego ugrupowania Macrona, będącego kolejną próbą zbudowania niezależnego, centrowego ośrodka politycznego. Dość wspomnieć, że gdy w roku 2007 nadzieje takie rozbudził Francois Bayrou z wynikiem 18,6% w wyborach prezydenckich wkrótce potem jego Ruch Demokratyczny zdołał zdobyć jedynie trzy mandaty.

Z perspektywy lewicowego wyborcy Macron nie budzi wielu zastrzeżeń w tzw. tematach światopoglądowych, będąc m.in. zwolennikiem równości małżeńskiej. W kwestiach ekonomicznych jego program wydaje się mniej zachęcający. Głosi konieczność ograniczenia ilości urzędników o 120 tysięcy, obniżania podatków oraz wydatków publicznych (w imię walki z deficytem) i uelastyczniania 35-godzinnego tygodnia pracy. Nie dostrzega również konieczności większych zmian w ekonomicznych założeniach funkcjonowania wspólnej waluty. Z czwórki kandydatów o największych szansach był jednak najbardziej proeuropejski (skupiając się jednak przede wszystkim na dalszej integracji strefy euro) i najmniej przychylnie nastawiony do Rosji.

Zdecydowanie bardziej radykalny ekonomicznie program miał Jean-Luc Melenchon. Nie zabrakło w nim ambitnych postulatów, takich jak przeznaczenie 100 miliardów euro na ekologiczną transformację gospodarki, wysokie podatki dla najbogatszych czy obniżenie wieku emerytalnego do 60. roku życia. W porównaniu do poprzedniej kampanii prezydenckiej tym razem mocniej podkreślał sceptycyzm wobec Unii Europejskiej, domagając się zmian w jej ekonomicznym kursie (szczególnie wobec południa kontynentu) oraz referendum w sprawie dalszego członkostwa Francji w UE w wypadku utrzymania status quo. Za źródła jego powodzenia tej wiosny uważa się bardzo dobre występy w debatach telewizyjnych, oparcie kampanii na własnym ruchu zamiast na strukturach dotychczasowych partii radykalnej lewicy czy śmielsze eksponowanie patriotycznych wątków i symboliki.

Wspomniane debaty telewizyjne zatopić miały Hamona. Kandydat

socjalistów po wybraniu go w partyjnych prawyborach zdawał się odzyskiwać dla swej formacji grunt i zbliżać się w poparciu do nękanego skandalami związanymi z fikcyjnym zatrudnianiem rodziny Filona. Ostatecznie jednak dała o sobie znać ograniczona charyzma oraz dziedzictwo niepopularnych rządów. W efekcie trudno mu było przebić się ze swoimi postulatami politycznymi – od legalizacji marihuany, poprzez wprowadzenie minimalnego dochodu gwarantowanego, aż po opodatkowanie robotów.

Macron zaczyna walkę o drugą turę z sondażem mówiącym o przewadze 62:38 wobec Le Pen i poparciem formacji z lewa i z prawa. Nie oznacza to jednak, że może sobie odpuścić kampanię. Liderka Frontu Narodowego podważać będzie jego polityczną świeżość, sklejjąc w oczach wyborców z dotychczasowym establishmentem. W walce z tym wizerunkiem nie pomogą mu będą ani jego liberalne postulaty ekonomiczne (FN w tegorocznych wyborach kontruje je hasłem „inteligentnego protekcjonizmu”) ani ścieżka zawodowa w postaci pracy w sektorze bankowym.

Autorstwo: Bartłomiej Kozek

Źródło: [Trybuna.eu](https://trybuna.eu)